Nr. 1. Lwów, dnia 1. stycznia 1909.

„ROLNIKA"

OKŁADKA INSERATOWA.

77. 78
1909.

Biuro redakcyi i administracyi: Lwów, Karola Ludwika 3.

CENA OGŁOSZEŃ: 20 h. od wiersza cztery razy łamanego drobnym drukiem. Szósta część stronicy 8 K. Czwarta część stronicy 12 K. Trzecia część stronicy 15 K. Połowa stronicy 20 K. Cała stronica 40 K. Przy częstszem inserowaniu stosowny opust.

Czytelników naszych prosimy, aby zamawiając cokolwiek podług inseratu w naszem piśmie, powoływali się zawsze na „Rolnika".

Nr. 1. Lwów, dnia 1. stycznia 1909. Rok XLII Tom LXXVII.

ROLNIK

ORGAN C. K. GALICYJSKIEGO TOWARZYSTWA GOSPODARSKIEGO

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową: w Państwie Austryackiem: rocznie 16 K., półrocznie 8 K. W Rosyi rocznie 10 rubli sr. W W. Księstwie Poznańsk. 20 m. Dla członków Tow. gosp. opłacających 10 koronową wkładkę 4 korony. Numer pojedynczy kosztuje 40 hal.

ADRES REDAKCYI i ADMINISTRACYI: DR. JAN PAYGERT BIURO KOMITETU C. K. GAL. TOW. GOSPOD. LWÓW — ULICA KAROLA LUDWIKA L. 3.

Cena ogłoszeń zamieszczona na okładce inseratowej. Ogłoszenia przyjmuje: Administracya „Rolnika" i Agencya ogłoszeń, Lwów, Pasaż Hausmana 3. Manuskryptów nieumieszczonych nie zwraca się. Reklamacye uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego. — Przedruk bez podania źródła nie dozwolony.

TREŚĆ:

Z Nowym Rokiem

Złe i dobre lata zwykły następować po sobie nie naprzemian, lecz pewnemi seryami. Temu to zjawisku przypisać może trzeba, że już trzeci rok z rzędu z pewnem uczuciem ulgi żegnamy — w nadziei, że nowy rozpoczynający się — da Bóg — przyniesie odmianę na lepsze.

Po klęsce zupełnego nieurodzaju oziminy w r 1907 — przyszła klęska na okopowe w r. 1908 — a niezwykle późne przymrozki wiosenne i niebywale wczesne mrozy jesienne, w połączeniu z słotą w czasie żniw sprawiły, że rok, który zapowiadał się bardzo urodzajnym — należał do najniekorzystniejszych dla rolników.

Gdy tak rzeczywistość zabija nadzieje i do minionych nowe przydaje zawody — łatwo mogłoby przyjść do powszechnego zwątpienia — i byłoby gorzką ironią, pocieszać wątpiących i na duchu upadających — gdyby Opatrzność tak mądrze nie zrządziła, że obok klęsk zjawiają się na widowni naszego życia fakta inne, radosne, pozwalające w innym kierunku widzieć błyski niewątpliwej a pożądanej zmiany.

Materyalnie rok 1908 należał do bardzo przykrych — nie oszczędził on nam i moralnych, nawet bardzo bolesnych ciosów — jedno jednak jedyne zjawisko, które nam przyniósł — jest tak wielkiej doniosłości, że każe nam mimo wszystkiego, zaliczyć rok ubiegły do tych, które nie bez pożytku znacznego dla ogółu naszego minęły.

Zbliżenie się — rzekłbym pojednanie się — rolników małych z wielkimi, — włościaństwa z obszarami dworskimi, stało się faktem dokonanym — choć może jeszcze nie dość ugruntowanym i ustalonym.

Takie zbliżenie się, takie oparcie się jednych o drugich, by wspólnemi siłami dla dobra rolnictwa pracować, o jego prawa walczyć a tem samem krajowi dobrze służyć, było zawsze i celem i hasłem Towarzystw rolniczych. One też przedewszystkiem tym faktem i cieszyć się i zeń korzystać powinny; korzystać nie dla siebie ale dla kraju całego. Na ich życiu i rozwoju, chociażby w zmienionej formie w pierwszej linii odbić się musi fakt, że nareszcie i reprezentanci małego rolnika, przedstawiciele włościaństwa zrozumieli, — iż w j e d n o ś c i s i ł a.

To też dziś — gdy jeszcze mowa o nowej a odmiennej od dotychczasowej organizacyi rolników — już nie mówi się o tem jako o rewolucyjnem zgnieceniu tego co istnieje, już nie słychać krzyków na nieudolność i nieużyteczność obecnej organizacyi — a przeciwnie mówi się i słyszy o rozsądnej i spokojnej ewolucyi, o postępowej reorganizacyi, o przemianie powolnej i zgodnej tego co dobre i pożyteczne, na jeszcze lepsze i jeszcze pożytniejsze.

A więc nie rewolucyjne zastąpienie istnieją-

cego czemś nowem zupełnie odmiennem — lecz ewolucyjne przekształcenie się istniejącego — odpowiednio do ducha czasu i zmienionych potrzeb i stosunków.

Ta zmiana pojęć, to zaniechanie niszczącej walki — chwycenie się pozytywnej pracy i łączezenie się w niej z tymi, których dotąd — a tak niesłusznie za wrogów uważano, jest wielkim dorobkiem ubiegłego roku dla całości rolnictwa, dla całego kraju.

Miejmyż tedy nadzieję, że rok dziś się rozpoczynający — tę zgodę, tę wspólność idei celów i pracy, wzmocni i rozszerzy i stanowczo ugruntuje.

Miejmy też nadzieję, że i materyalnie po latach klęsk i nieurodzajów przyjdzie wreszcie rok i w ziarno i w paszę obfity — rok, który zagoi nietylko społeczne i narodowe rany, ale także pokryje niedobory gospodarcze i pieniężne.

Tego z całego serca życzymy naszym Czytelnikom.

* * *

Za szczere życzenia i zawsze dobremi chęciami ożywioną pracę — prosimy o odwzajemnianie się życzliwością i pamięcią, której dowody radzibyśmy widzieć nie w łatwej krytyce (o ile słuszna i przyjaźnie podana — nie jest nam i ona przykrą), a raczej w żywym i ciągłym z pismem kontakcie. Dr. J. P.

Strzeżcie naszego skarbu narodowego, mowy polskiej! Strzeżcie czystości polskiego słownictwa rolniczego!

Sprawa poprawnego słownictwa rolniczego ma uzyskać osobne miejsce w „Rolniku", co poprze jej rozwój. Temu wstępowi jej na wielki świat drukowanych myśli, wypada poświęcić policzenie tych, do których potrzeba nam się odezwać, ażeby ich zjednać dla tego Kopciuszka piekących, a z dnia na dzień, z roku na rok odkładanych potrzeb polskiego rolnictwa.

Obecnie trzy mamy typy rolników: ziemianina, wieśniaka i urzędnika.

Pierwszy z nich omdlałą często ręką broni ostatków, które wydrzeć mu chcą nieubłagane stosunki. Śród tych zmagań się stępiała w nim już zdawna nieszczególna wrażliwość na sprawę czystości i wdzięku mowy naszej polskiej.

Drugi pozbawiony do niedawna wszelkich uczuć narodowych, musi być dopiero ożywionym. Musiałby być podźwignięty umysłowo, aby mógł pojąć, o co do niego się zwracamy.

Trzeci, to ten rolnik bezrolny, osiadły zazwyczaj w miastach. Jak dotychczas, prócz chwilowych porywów jednostek w obojętności dla słownictwa rolniczego, pra-

Pogadanki hipologiczne.

XVII.

W obronie opinii o swojem stadzie karosyerów, że jest czysto angloarabskiem, wytoczył Hrabia Stanisław Siemieński ze swego arsenału, wszelakiego rodzaju kusze i katapulty.

Że moja odpowiedź odwrotnie redakcyi posłana, dopiero dziś dostaje się przed oczy Czytelników, winną jest częściowo temu — jak się osobiście u Pana Redaktora Dr. Paygerta dowiedziałem — P. T. c. k. Poczta.

Ripostować, po bez mała sześciu tygodniach, to znaczy, niby na nowo wojnę rozpoczynać, do której przyznam się otwarcie, przeczytawszy replikę, nie bez racyi ostygłem w zapale; kto jednak ma w pamięci prowokujące ostatnie słowa rzucone mi do odpowiedzi (Vide rolnik Nr. 46. Korespondencye), ten zrozumie że milczenie z mej strony, jeżeli się ma pełną ładownicę, byłoby altruizmem za daleko posuniętym, bo w takim razie moja XV. pogadanka hipologiczna wyglądałaby na poronioną prywatę.

Sprawy rodowodów stada Chorostkowskiego, nigdy byłbym się nietknął gdyby był jej sam Hrabia Siemieński na szpaltach pisma fachowego nie rozdmuchał. Kto niechce, by o jego stadzie krytycznie pisano, ten niech go na wystawy nie posyła, niech go nie poddaje pod pręgierz opini ipublicznej; poddawszy raz, lepiej w polemiki się nie wdawać, recenzentów nie atakować, jeżeli się niema na obronę swych własnych twierdzeń, niezbitych argumentów i dowodów.

„Rzeczą bardzo niewdzięczną jest — pisze Hrabia Siemieński pijąc do mnie — twierdzić, na pewne nie wiedząc."

Racya jest, pomyślałem sobie; jeżeli są dowody . . . lecz czytajmy dalej:

„Niechże łaskawie p. Ostoia-Ostaszewski raczy udowodnić, że babka Carogroda nie była vollblutką angielską, kiedy faktycznie tak jest!"

Wie so?! zawoła Pan Major Gessebner, mnie podano Carogroda jako *Araber Vollblut* (*Siehe III Band Pag. 306*). Lecz czytajmy dalej:

„Że się nie nazywała Niemką. . — Przepraszam że przerywam: Jakto nie nazywała się Niemką? Przecież najwyraźniej czytaliśmy w pierwszym proteście że nazywała się Niemką! — Proszę dalej: — lecz pod innym nazwiskiem w Stutboochu jest zapisaną, wcale o tem nie wątpię bo . . . — bo co? — bo Książe Roman Sanguszko zapomniawszy jej nazwisko nazwał ją Niemką."

A jak tak, to zupełnie co innego! „I rodowód widziałem u Hrabiego Józefa Potockiego" dodaje Hrabia Stanisław Siemieński. (Pan Major Gessebner zastanawia się w tej chwili nad metampsicosą Carogroda z vollbluta araba na vollbluta anglo araba.)

Chciałbym ja widzieć miny urzędników w Jockey Clubie, gdyby tak Pan Hrabia powtórzywszy te wszystkie niezbite argumenta zarządał, by *nachträglich* wpisano babkę Carogroda do austryackiego Stut-Booku. Jak się nazywała, skąd pochodzi, kto ją rodzi, na te pytania Pan Hrabia nic odpowiedzieć nie może.

Zastrzegam się tu najwyraźniej, że nigdy mi przez myśl nawet nie przeszło, moralne przekonanie Pana Hrabiego Siemieńskiego co do pochodzenia tej nieszczęśliwej „Babki" poddawać krytyce i obawiając się, by mnie ktokolwiek o coś podobnego nie posądził, zastanawiałem się nawet nad tem, czy też tego rodzaju rewelacya nie powinna była przejść przez kancelaryę Bülowa?... skoro o Niemkę chodzi.

Przypatrzmy się teraz, co mnie osobiście Pan Hrabia Siemieński z okazyi dyskusyi nad pochodzeniem jego karosyerów zarzuca.

W mej „pogadance" nie pozwoliłem sobie w polemikę wciągać Osoby Dostojnego Właściciela Stada Cho-

wie nie ustępował on szlachcicowi i chłopu. On, mamy jednak nadzieję, pierwszy zrozumie doniosłość sprawy i nadal nie odmówi dla niej ani swej myśli, ani trudu.

Do niego też w pierwszym rzędzie wołamy, aby od pracy przez nas podjętej się nie usuwał, dla wygody swej lub pewnego separatyzmu, który wzbrania się poddać swą myśl i wolę pod odmienne na rzecz zapatrywania ze stałą wymówką braku czasu i nadmiernych zajęć.

Wołamy przedewszystkiem do tych, którzy pracują nad polską nauką rolnictwa i głoszą ją naszej młodzieży. Raczcie, prosimy Was, nie usuwać się od wspólnej pracy. Ona ma Wam usunąć tę zawadę, którą stanowi dla wykładu naukowego brak należytego słownictwa. Wszak odpowiednia nazwa wspomaga zrozumienie i pamięć.

Wołamy do Tych, którzy rolnictwo nasze zaopatrują w narzędzia, zechciejcie nie odmawiać nam Swego udziału. Uporządkowane i ustalone nazwy z rolnictwa, przydadzą się i Wam przy układaniu katalogów i cenników. My Wam tę pracę, o ile chodzić będzie o słownictwo, ułatwimy bezpłatnie, skoro zechcecie się o to do nas zwrócić.

Wołamy do Was wszystkich, którzy nie siedząc na roli, trud swój oddajecie rolnictwu. I w Waszej po biurach pracy, nasze nieuporządkowane słownictwo utrudnia ją.

Wołamy też gorąco do naszej młodzieży rolniczej, która kształcąc się w zakładach polskich lub obcych, roznieść ma po Polsce naukę rolnictwa, a z nią i prawdziwie polskie słownictwo rolnicze. Waszego udziału w podjętej przez nas pracy nam nie odmawiajcie, ani zapału młodości, jaki do niej wniesiecie, którym dla owoców jej zdobędziecie wszystkie usta polskie.

Do wszystkich ludzi dbałych o język polski, wołamy:

Strzeżcie naszego skarbu narodowego mowy polskiej,
Strzeżcie czystości polskiego słownictwa rolniczego

i prosimy, aby nie usuwali się od wspólnej pracy nad uporządkowaniem i utworzeniem słownictwa rolniczego, lecz w pracy tej nas czynnie i życzliwie wspomagali i zgłosili się pod adresem: „Komisya dla słownictwa rolniczego“, Towarzystwo gospodarskie, Lwów, Karola Ludwika l. 3. *)

Aleksander Praglowski, *Adam Karpiński,*
Bronisław Janowski.

*) Z dniem dzisiejszym otwieramy w „Kąciku informacyjnym“ osobną rubrykę p. t. „Materyały do polskiego słownictwa rolniczego“. (Red.).

Z Wiednia.

Monopol spirytusowy w Niemczech.

Przyrzekłem wam napisać w tej materyi obszerniej, więc spełniam przyrzeczenie, jakkolwiek projektu monopolu parlament niemiecki jeszcze nie rozpatrywał. Dzięki wyjątkowej organizacyi swego monarchy państwo niemieckie jest krajem niespodzianek i to nie tylko w polityce, ale i na polu ekonomicznem. Jeszcze na początku 1908 r. w kołach tamtejszych agraryuszów nie było dwóch zdań, że ujęcie sprzedaży spirytusu przez organa państwowe, tak długo tylko mogło przedstawiać pewne ko-

---

rostkowskiego; mówiłem tylko o koniach, mimo to dostały mi się osobiste krytyki, których bez odpowiedzi pozostawić nie myślę.

„Że Labradory p. Ostoia-Ostaszewski podciąga do kategoryi zimnej krwi, jest to dowodem, że nie wie, że Labradory pochodzą w prostej linii od volbluta angielskiego Chiet Justhe, co mnie ogromnie dziwi, ale jestem przekonany, że p. Ostoia-Ostaszewski i to mi zaneguje.“(!!)

Mnie to wcale nie dziwi, że Pan Hrabia Siemieński nie mogąc już nic ze swego arsenału wydobyć, jak tonący brzytwy się chwycił. Scripta manent ! By powyższy zarzut się ostał trzeba by wpierw cały nakład Rolnika z XV. pogadanką wykupić. Kto jednak musi się ogromnie dziwić, to obywatele w Królestwie, którzy inaczej niż u nas sprawą hodowlaną się interesują i ją rozumieją. Jakiś przygodny autor pan K. (?) przesłał echa tej polemiki do „Jeźdzca i myśliwego.“

Że się w Galicyi znajdzie jeszcze taki ktoś, co przypuszcza że dla udowodnienia czystości krwi w koniu wystarcza zawołać „przecież dziadek był volblut“, tego się tam z pewnością nikt nie spodziewał;

Przeczytajmy teraz co pan Major Gessebner zanotował: *Labrador e H.; schw. gez. 1880 in Chorostków, von Chief e. H., a. e. Conqueror Stute.* Nieco powyżej: *Chief e. H., gez. 1872 in Chorostków v. Chief Justice (nie Justhe!) e. V.* punkt, pauza. A gdzie matka pana Chief'a?! Dlaczego nie wymieniona?! . . . a Medok, po którym tuzin matek w 1898 w stadzie się znajdowało, czy to jest znajda czy przekradek?! Francuskie przysłowie mówi: „nie gada się o sznurze w domu powieszonego“.

Przyzna mi każden, że jest to rzecz mocno kompromitująca stado, opuszczać w oficyalnym wykazie rodowody epokowych ogierów, które nie do zamierzchłej przeszłości, lecz do ostatniej doby należą. Dla sławnego hodowcy (bo mnie nazywa Pan Hrabia sławnym hipologiem), któryby rzeczywiście zdołał bez domieszki krwi obcej z czystych arabów i anglików wytworzyć rasę ciężkich karosyerów, było by to wprost moralną klęską.

W mojej okolicy znajduje się chorostkowski Labrador po Labradorze, tak duży, ciężki i monstrualnie niezgrabny, o cienkim piszczelu, a kopycie jak kapelusz i wszystkiemi klasycznemi cechami nieudanej w dalszej generacyi krzyżówki, że przy tym okazie co do pochodzenia dwóch zdań, absolutnie być nie może. Przeglądnąłem też wykazy rządowych ogierów w Galicyi. W liczbie 117 pełnej i półkrwi angielskich i arabskich, wyższej miary nad 174 cm. nie znalazłem, a taką cieszy się chorostkowski Labrador Medok!

Co do kupna Voleur'a czytamy: „Nieszczęśliwe było, ale nie mogę się zdobyć na twierdzenie jakoby klacze Chorostkowskie zanadto szlachetne były pod niego, chyba tylko w tym wypadku, że p. Ostoia-Ostaszewski na to się zgodzi, że Fatma klacz od niego nabyta jest również mało szlachetną, gdyż dała po Voleurze klacz z dwoma szpatami.“

Otóż, p. Ostoia Ostaszewski, krakowskim targiem na nic się nie zgodzi, lecz skonstatuje, że Fatma nie jest nawet półkrwi. (vide Gal. Ks. stad. Tabela rodow. Tom II. ród Fergussy). Jej ojciec Panek jest z rodu *non tracé.* Fatmę też trzylatką pozbyłem ze stada, a choć ma formy z pewnością szlachetniejsze od Chorostkowskich klaczy i słusznie ją dyplomem honorowym odznaczono, ani do wysokiej krwi ani do koni klasy zaliczyć nie można, a tem mniej, nie może służyć jako przykład, co normandzki *bourdon* na arabce zfabrykować potrafi, bo arabką nie jest.

Najlżejszej mimo to krytyki nie zniesie wnioskowanie wstecz „że Fatma jest mało szlachetną dlatego gdyż dała po Voleurze klacz z dwoma szpatami.“

Szlachcianka z Or-vestem dała Karmazyna za którego gdy miał rok, zapłacił Hrabia Siemieński 1200 koron, a sprzedał dwulatkiem z dwoma szpatami za sto.

rzyści dla rolnictwa, dopóki handel tym produktem podlegał najzupełniej wpływowm giełdy, która samowolnie stanowiła i narzucała ceny, a tem samem uniemożliwiała wszelki obrachunek i ekonomiczno-techniczne dyspozycye w gospodarstwie gorzelnianem. W takiem położeniu rzeczy byłby nawet bardzo zresztą uciążliwy dla ziemian monopol rządowy pożądanym. Odkąd jednak zorganizował się w Niemczech potężny kartel producentów spirytusu, regulujący tak produkcyę jak i zbyt z wszelkiemi korzyściami, jakieby dać mógł monopol rządowy, a bez stron ujemnych, któreby ten mieć musiał, postać rzeczy zmieniła się tak radykalnie, że ingerencya rządu w te sprawy byłaby zdaniem agraryuszów nawet szkodliwą dla ziemian, a to z dwóch powodów, które tak formułowano:

Po pierwsze. Gorzelnie muszą bezwzględnie zatrzymać charakter rolniczo-przemysłowy, a więc musi ich być jak najwięcej, a w tych gorzelniach powinien być przerabianym wyłącznie produkt surowy, wyprodukowany we własnem gospodarstwie i w tem też gospodarstwie zużytkowane być muszą odpadki, jako karma dla bydła. Taka jedynie organizacya przemysłu gorzelnianego jest w stanie podnosić kulturę ziemi i to powinno być zadaniem tej gałęzi przemysłu rolniczego.

Obecnie istnieje w Niemczech okrągło 70.000 gorzelń, z których zaledwie 1000 jest zakładami czysto przemysłowymi, nie rolniczymi.

Inaczej się rzecz ma w innych krajach, n. p. w Anglii. Tam pod wpływem ustawodawstwa pomijającego interesa rolnictwa zniknęły tysiące gorzelń rolniczych, a w ich miejsce powstało kilkadziesiąt wielkich fabryk czysto przemysłowych, które wyrabiają okowitę z importowanych suszonych produktów, a odpadki nie wracają do ziemi, bo tych z powodu wysokich kosztów transportu nie mogą oddawać rolnictwu.

Po drugie. Zbyt spirytusu w widokach agraryuszów tak musi być zorganizowanym, aby jak najbardziej podnieść jego produkcyę, a to w tym celu, aby równocześnie podnieść i uprawę ziemniaków na gruntach lekkich. Mylnem jest zupełnie zapatrywanie, że przemysł gorzelniczy wydziera chleb klasom żywiącym się przeważnie ziemniakami — jak również błędnemi są narzekania, ileby to zboża można uprawiać w miejsce ziemiaków. Stwierdzonym bowiem faktem jest, że jedynie przez uprawę okopowych można podnieść tak produkcyę zboża, jak i mięsa. Płodem odpowiednim do tego są na lepszych ziemiach buraki, na lżejszych ziemniaki.

Powyższe rozumowania grzeszyły pod jednym względem; a to, że podnosiły do znaczenia niemal dogmatu nieustanny wzrost produkcyi gorzelniczej wtenczas, gdy kartel niemiecki, zawiązany dziesięć lat temu w chwili groźnego przesilenia, zwalczał tę zasadę w przemyśle gorzelnianym bezwzględnie i stawiał właśnie za warunek sanacyi ograniczenie produkcyi, na co wówczas wszyscy zgodzić się musieli.

Bądź co bądź zasługi agraryuszów, którzy z rzadką jednomyślnością zjednoczyli się w kartelu, były niezaprzeczone. Z jakim skutkiem wzięto się do dzieła po zawiązaniu kartelu, wykazują następujące cyfry.

W trzechletnim okresie przed zawiązaniem Centrali berlińskiej, produkcya roczna spirytusu w Niemczech wynosiła przeciętnie $3^1/_3$ miliona hektolitrów; w roku 1905/6 podniosła się do $4^1/_3$ miliona hektolitrów.

Nie przynosi to wstydu ani Chorzelowowi, że Karmazyna wychował ani mnie żem tego ogierka jako znawca przed kupnem oglądał. Co do tych szpatów u klaczy od Fatmy po Voleurze powiem otwarcie: Niebardzo w nie wierzę, (pp. weterynarze nieraz się mylą) i dlatego publicznie oświadczam że za tę 4 latkę ofiaruję 100 koron; proszę o nią; wydatek zapiszę w rubrykę „studya hipologiczne."

Wszystko co p. hrabia Siemieński o The Donnerhornie wypisał, jest bardzo dalekie od rzeczowego poglądu. Powszechnie wiadomo, że The Donnerhorn w mym stadzie *aura aetas* wytworzył, przynosząc mi z aren i wystaw liczne nagrody i pozostawiając w stadzie, najcenniejszy materyał. Szkoda tylko, że nasi hodowcy byli i są jeszcze tak apatyczni, że zamiast swe klacze posyłać do najlepszych ogierów, dzierżawią od rządu pierwszego lepszego z brzegu gałgana, bo im tak taniej i wygodniej! Przeciwnie dzieje się w Królestwie, gdzie mają grubo lepsze w prywatnych rękach ogiery, mimo to stamtąd do The Donnerhorna przyszło parę klaczy.

Przeciw czemu jednak stanowczo zastrzedz się muszę, to przeciw wydobywaniu mojżeszową laską, fałszywych z moich pism wniosków. Wyraziłem się: „Niechętnie kupiony został odemnie The Donnerhorn.... po roku za podwójną cenę sprzedany został do Rosyi, czego potem żałowano". Hrabia Siemieński odpowiada: „Interes świetny, o którym mówi p. Ostoia-Ostaszewski, przedstawia się tak, że kupiwszy tego Staruszka za 400 około koron, sprzedałem go potem za 200 rubli". — Że kupna The Donnerhorna jako świetnego interesu przedstawić nawet nie mogłem, wysokość cyfr sama dowodzi, z tych jednak pierwsza jest fałszywą o tyle, że nie około 400 koron, lecz równo dwieście koron p. hrabia Siemieński za The Donnerhorna mi zapłacił; a dowód tego, mogę p. hrabiemu z księgi głównej, notaryalnie legalizowany na żądanie przedstawić.

Osobiście powiedział mi p. hrabia Siemieński, że żałuje, że The Donnehorna sprzedał, dlatego o tem wspomniałem, że jednak pamięć to nie księga główna, na to dowodu dostarczyć już nie mogę.

Wypada mi tu natomiast wyrazić p. hrabiemu Siemieńskiemu moje ubolewanie, że córki The Donnerhorna Pogoń i Notforsale mimo, że — jak się p. hrabia wyraża: — zapłacił za nie tak drogo, przez pięć lat nie były źrebne. Mamy tu rzeczywiście ciekawy fakt do zanotowania, że cena na płodność nie wpływa.

Kończy hrabia Siemieński obronę reputacyi swego stada twierdzeniem, że ono za jego rządów nie upada. Dowodem tego są laury, które na popisach ekwipażów we Wiedniu zdobywa. Przeglądnąłem te wykazy, nie będę ich przedrukowywał, bo niechcę ani dodać ani ująć blasku tej bardzo kosztownej, wielkopańskiej, poza galicyjskiej zabawce. Zaznaczę tylko, że wszystkie Dudzie i Fredzie w parach czy czwórkach, klasyfikowane są w dziale *b) Schwere Gespanne.*

Rzeczywiscie czuję się marnym pigmeyem na polu hodowli koni i hippologii, wobec fenomenalnych rezultatów p. hrabiego Siemieńskiego, który w dziale *Schwere Vierspänner*, może popisywać się czwórką siwych arabów, w których płynie krew takiego Hindostana i Krzyżyka, potomków nie tak bardzo dawno z Oryentu przez hr. Juliusza Dzieduszyckiego importowanych *des buveurs d'eau de Sahara.*

Mam nadzieję, że hrabia Siemieński zwolni mnie tym razem od dalszej polemiki, a gdyby mnie nawet zwolnić niechciał, to proszę Go naprzód o przebaczenie, że do *assaut* więcej nie stanę, bo..., bo nasze siły są nierówne. Skończyłem. *Ostoia-Ostaszewski.*

Z tego przypadło na konsumcyę dawniej przy 53 milionach ludności 2·3 miliona hl, a obecnie ta sama ilość wystarcza przy 61 milionach ludności; gdy równocześnie zużycie spirytusu dla oświetlenia i motorów podniosło się z 0·8 na $1^1/_2$ miliona hl. Podczas, gdy konsumcya wódki spadła z 4·3 na 3·8 litrów na głowę, to zapotrzebowanie dla celów technicznych podniosło się z 1·6 na 2·4 litra na głowę. Wszystko to jest dziełem kartelu doskonale zorganizowanego i nadzwyczaj czynnego.

Zdaniem agraryuszów, przyszłość tamtejszego gorzelnictwa, a z niem i uprawy ziemniaków, leży ostatecznie w konkurencyi spirytusu denaturowanego z naftą i węglem, a rozumowanie to znajduje poparcie w tem, że zapotrzebowanie nafty wynosi w Niemczech 17 litrów na głowę, t. j. niemal pięć razy więcej niż konsumcya wódki; gdyby się więc udało z pomocą rozumnej polityki ekonomicznej wydrzeć choćby tylko połowę dzisiejszego targu zagranicznego, który Amerykanie ze swoim głośnym trustem naftowym opanowali, na korzyść krajowej produkcyi spirytusu, otworzyłoby się miejsce na wiele jeszcze tysięcy gorzelń rolniczych, a miliony hektarów obsadzanych ziemniakami podniosłyby więcej jeszcze produkcyę rolniczą.

Trudno odmówić słuszności tym rozumowaniom z absolutnego punktu widzenia interesów rolnictwa. Nie wierzono tedy, aby monopol państwowy mógł dać te korzyści, jakie agraryusze sami sobie zdobyli, unormowawszy przez kartel ceny spirytusu i obniżywszy też ceny spirytusu dla celów technicznych. Tą drogą monopol rządowy iśćby nie mógł, bo celem jego byłyby zawsze jak największe dla rządu zyski. Monopol rządowy nie mógłby również uwzględniać znaczenia rolniczego przemysłu gorzelniczego celem podniesienia kultury ziemi i nie mógłby robić różnicy pomiędzy gorzelniami rolniczemi a czysto przemysłowemi. Celem każdej gorzelni wobec monopolu byłby jedynie wyrób spirytusu bez względu na to, czy ta gorzelnia sprowadza z zagranicy produkt surowy, a odpadki do rzeki wypuszcza; czy też przerabia we własnem gospodarstwie wyprodukowany produkt surowy, a wracając ziemi odpadki przez skarmianie bydłem — podnosi kulturę.

Fakty ostatniej chwili dowodzą, że się agraryusze ze swemi rozumowaniami nie ostali. Nie odbiera im rząd wprawdzie samej produkcyi okowity, to jest nie bierze jej na siebie, jak jest w Szwajcaryi, ale obejmuje rafinowanie okowity, denaturowanie spirytusu i wszelką jego sprzedaż. Gorzelniom będzie zwracał tylko koszta produkcyi i pozostawi im brahę, podobnie, jak to czyni Szwajcarya, gdzie uznano, że jedynie braha powinna być czystym zyskiem ziemian pędzących okowitę.*)

Wszystko byłoby niczem, gdyby klucz powodzenia producentów nie leżał w cenie okowity, którą sprzedawać będą właściciele rządowi.

Otóż tę cenę ma regulować rząd raz na lat 10, a pierwszą będzie przeciętna cena targowa z lat 1904—1907.

Jakby po równi pochyłej stacza się on do socyalizmu państwowego. Wiadomo bowiem, iż ten chciałby nakładać ceny w swojej kollektywistycznej gospodarce. —Mało tego. Projekt rządowy ustanawia kontyngent okowity, którą rząd musi wziąć od producentów po cenie kosztów produkcyi. Ten kontyngent ma wynosić połowę całej ilości wyprodukowanej przeciętnie w ostatnich 5-ciu latach; wszystko zaś co ponadto wyprodukują gorzelnie, będą musiały oddawać monopolowi, lecz po cenie niższej, co rok ustanawianej.

To druga próbka w stylu kollektywistycznej gospodarki. Cena spirytusu do picia ma być podwyższoną o 50 Mk na hektolitrze, a natomiast spirytus denaturowany na którego zbytu rozszerzenie, rząd największy kładzie nacisk, ma być sprzedawany niżej kosztów produkcyi.

Widać z tego wszystkiego, iż rząd znajduje, że dzisiejszy kartel płaci producentom za wysokie ceny, a przez to tamuje zbyt spirytusu na szeroką skalę i utrudnia konkurencyę spirytusu z naftą, której jak wiadomo Niemcy nie mają i zmuszone importować naftę amerykańską, panującą na rynkach zbytu w Niemczech, nie dając im żadnej szansy ekonomicznego odwetu.

W tej polityce można dopatrzeć się zamiaru zjednania sobie Stanów Zjednoczonych przez zgniecenie z czasem potęgi trustu Standard Oil Comp., który na swoich statkach cysternowych, kursujących po Renie, rozwozi po całych Niemczech naftę amerykańską, z którą żadna inna w Europie cenami konkurować nie może.

Jeżeli zamiar ten na dalszą metę obliczony się powiedzie, to pośrednio wyświadczą Niemcy przysługę naszym producentom naftowym, zagrożonym nie tylko przez przemożną konkurencyę amerykańską, ale i przez całą politykę trustu, który opanowawszy waszą krajową produkcyę, podyktuje wam dopiero warunki układu.

Strzecha.

*) En aucun cas il ne sera payé de prix plus élevés que ceux qui laisseront comme benefice aux destillateurs, moyennant des instalations convenables et une exploitation rationele, les résidus francs de tous frais. (Monopol féderal de l'alcool. Lois principales).

Dr. Jan Rostafiński.

Kilka uwag o hodowli rasowego bydła w Galicyi wschodniej.

Jesienią b. r. zwiedzałem, przydzielony z ramienia Wydziału krajowego do Komitetu Towarzystwa gospodarczego we Lwowie, niektóre obory, będące pod nadzorem Towarzystwa gosp. i obecnie pragnę się spostrzeżeżeniami mojemi z czytelnikami *Rolnika* podzielić.

Majątek A.

W majątku A. chodziło mi o skontrolowanie nowej metody wychowu cieląt, zastosowanej podobno z dobrym skutkiem przez rządcę tamtejszego. Metoda ta polegać ma na tem, że cielęta ssą przez tydzień, a potem przechodzą na same odcentryfugowane mleko. Żeby skontrolować przyrost wagi żywej w tych niezwykłych warunkach, chciałem codziennie ważyć cielęta i być przy pojeniu. Niestety, zamierzona kontrola się nie udała dla braku materyału do pracy, więc ograniczyłem się tylko do obejrzenia bydła na pastwisku.

Są to pół-krwi Oldenburgi, do których właściciel doszedł, jak to wogóle jest u nas w użyciu, przez pokrywanie bydła krajowego pochodzenia oryginalnym reproduktorem. Uważam tę metodę za najodpowiedniejszą dla nas, bo mamy wtedy podkład autochtoniczny, dostosowany do naszych warunków, jednem słowem materyał odporny. Bydło importowane degeneruje się u nas szybko,

będąc pozbawione klimatu, pastwisk, których mu zwykle dać nie możemy w tej mierze, w jakiej je ma w swojej ojczyźnie, a co za tem idzie, przez przenoszenie się nagle w odmienne warunki, niż w jakich od generacyi przywykło, ulega ono, dostosowując się do nich, zmianom i staje się czemś innem. Potomstwo tych sztuk zwykle nie dorasta odpowiedniej miary, tem bardziej, że i żywienie nieraz pozostawia wiele do życzenia, aż wkońcu się mówi, że „rasa“ dana nie jest mleczną, albo, że sztuki oryginalne były złe i zwala się winę na tego, który je dostarczył, przy równoczesnem, jak najlepszem przekonaniu o dodatniej działalności ze swej strony!

Wypowiedziałem tę myśl w ogóle, nie stosując jej bynajmniej do właścicieli zwiedzanych przezemnie folwarków.

Muszę jeszcze dodać, że przez wprowadzenie nazwy (pochodzenia francuskiego), „rasa“ panuje jeszcze zamęt i nieporozumienie. Ogół hodowców wyobraża sobie, że istnieją rasy mleczne i niemleczne jako takie. Bezsprzecznie, predestynacya istnieje, a zatem, jeżeli przez całe szeregi generacyi prowadzono selekcyę w kierunku mlecznym przez dobór matek i buhajów (*Milchbulle*) po najmleczniejszych dójkach, to w obrębie danej rasy dochodzi się wkońcu do tego stanu mleczności, że można już mówić o „rasie mlecznej“. Nie zapominajmy jednak, że wpływ indywidualny samego osobnika jest bardzo wielki, że niejednokrotnie po mlecznej krowie (przy nieodpowiednim wychowie!) córka może się okazać złą dójką lub, co jest daleko rzadszem, odwrotnie. Pomimo tego nie możemy mówić o rasie mlecznej jako o czemś, co w danem bydle tkwi z natury jego pochodzenia, bo choćbyśmy najlepszą dójkę mając, nieodpowiednio ją żywili, to mimo to jej odziedziczona po rodzicach mleczność będzie złą, nie taką, jakiejśmy się spodziewali. Jednem słowem, sprawdza się to chłopskie przysłowie, dość rzadko niestety stosowane, że „krowy należy doić pyskiem“.

A chociaż te uwagi wydają się prawdopodobnie każdemu zupełnie naturalnemi, to jednak mogę zapewnić, że wielu hodowców myśli odwrotnie i żywiąc źle, narzeka na — rasę.

Bydło pół-krwi oldenburskie, które oglądałem na pastwisku (naturalnem) w A., robi przedewszystkiem wrażenie niewyrównanego. Przeważa maść zupełnie czarna, tak, że niejednokrotnie brak jest nawet białych pończoszek. Nie mogę powiedzieć, by krowy były źle związane, ale uderza w każdym razie słaby zad, t. j. za wązki i za stromy, co było ongiś charakterystycznem w Holandyi i Oldenburgii, a co drogą selekcyi usunięto. Należałoby to usunąć przez odpowiedni dobór matek i buhaja, nie kładąc jednak zbytniej wagi na maść, bo w finezye, w obecnym stanie hodowli, u nas bawić się nie możemy, tem bardziej, że omawiana obora, jest pół-krwi i niedawno do związku przyjęta.

Co się tyczy chlewni Yorkschir'ów, to muszę zauważyć, że uderzyły mnie przedewszystkiem długie ryje i wysokie nogi, głównie u knura. Ponieważ ten ostatni pochodzi z zarodowej chlewni w B. więc tam o tem szczegółowo pomówię.

Majątek B.

Obora bydła nizinnego (holendersko-fryzyjska), jest prowadzona w kierunku czysto mlecznym. Interesujące są książki, prowadzone stosunkowo dosyć dokładnie od r. 1883. Średnia mleczność wtedy wynosiła niespełna 1200 l. Od tego czasu robiono z zupełną świadomością selekcyę, dobierając jałówki po najlepszych dójkach i jest bardzo zajmującem widzieć, jak to generacyami, z pokolenia na pokolenie się rozwija, jak przyrost mleka z roku na rok wzrasta, aż dosięga obecnie 5800 l mleka średnio, a od kilku najlepszych dójek ponad 8000 l. Są to cyfry pewne, a mogące się równać tylko z temi, z jakiemi się spotykamy w sprawozdaniach z Holandyi lub Danii.

Co do wyglądu krów, to na ogół są pięknie wyrównane (szczególnie młodzież), chociaż się jeszcze trafiają resztki srebrzystych holendrów, a także w dwu czy trzech krowach, głównie w budowie czaszki, Galloway, jako atawizm po kilku sztukach tej rasy, które tu zastano. Buhaje są importowane i swojego chowu. Obecnie widziałem byczka rocznego, swego chowu, odnaczającego się bardzo ładną budową, pięknym łbem, długim tułowiem (*Mittelhand*), co, licząc na jego pochodzenie, daje rękojmię, że będzie dawał równie dobre i mleczne potomstwo. Muszę jednak znowu zauważyć, że on to da, jeżeli się go dopuści do krowy mlecznej lub jałówki o równem pochodzeniu. Nasz włościanin pędzi zwykle krowy do dworskiego byka (bo jest duży!), a cielę potem wychowując w jak najgorszych warunkach, dostaje dójkę złą. Potem zaś narzeka, że nadaremnie zapłacił za skok, skoro krowa mleka nie daje, a zapomina o tem, że jego krowa była złą lub wynędzniałą, że cielę żywił marnie, że chociażby potem tę krowę żywił względnie dobrze, to już nigdy nie naprawi tego, co zostało zaniedbanem przy wychowie cielęcia, bo to jest kapitał zakładowy organizmu na lata przyszłe, a ten nie został zrealizowany! Zapomina o tem, co niestety się zdarza i w oborach większych hodowców, że matka ciężarna musi dostać lepszą paszę, która ma wystarczyć na potrzeby jej własnego organizmu i płodu.

Bydło to w B., jak wspomniałem, robi dodatnie wrażenie pięknością kształtów, łatwo przesuwalną na ciele i pięknie zmarszczoną na szyi skórą, lekką i kształtną głową. Wogóle odpowiada typowi bydła nizinnego, mlecznego. Charakterystyczne są wymiona, wogóle bardzo wielkie, o wielkiej i grubej sieci żył i dużych dołkach mlecznych. U niektórych krów (stare okazy), wymiona dochodzą do wielkości wprost, jeżeli tak można powiedzieć, anormalnej: dotykają strzykami prawie ziemi, tak, że te krowy mają chodzenie utrudnione.

Nasuwa się tu zaraz jednak pytanie, jak jest z gruźlicą? Bardzo dużo sztuk reagowało, Zarząd jednak zaprzestał dalszych szczepień, co zresztą robi coraz to więcej hodowców, bo zważywszy względy praktyczne, nie można się narażać na usuwanie (niestety najczęściej) najlepszych dójek, lub zmieniania całej obory. Można jedynie w takich warunkach zapobiegać przez pojenie w osobnym budynku cieląt mlekiem obcych (a zdrowych) krów, o ile matka jest chorą, bo stwierdzono, że każde zwierzę, równie i człowiek nie rodzi się już z gruźlicą, ale mając po jednem lub obojgu rodzicach predestynacyę, zaraża się dopiero przez obcowanie z niemi i przez mleko, mającej gruźlicę wymienia matki. W zasadach chowu jest to jednak błędem, bo siara jest konieczną, jako środek przeczyszczający śluz, dla młodego organizmu (oprócz specyficznej reakcyi), a także owo nieuchwytne działanie mleka matki jest różne, niż mleka od innego osobnika.

Zresztą nie chcę się dłużej nad tem zatrzymywać.

O najnowszej metodzie nie dyagnostycznej, ale leczenia i uodporniania gruźlicy będę mógł zapewne już niebawem się z czytelnikami „*Rolnika*“ podzielić.

Żywienie bydła.

Żywienie jest sumaryczne i jest ujęte w następujące normy:

a) latem — 2 kg. otrąb pszennych na sztukę i dobę,
4 godz. pastwiska konicz.,
koniczyny zielonej, ile zje,

b) zimą — 2 kg. otrąb pszennych,
1 „ makucha lnianego,
0.5 „ bobiku mielonego,
17 „ buraków pastewnych
siana — ad libitum.

W zestawieniu z normami Kellnera dla krów o średniej mleczności dziennej 10 l. dostajemy następujący obraz:

Rodzaj paszy	kg.	Suchej substancyi	Strawn. białka	Wartości skrob
otręby pszenne	2	1·736	0·182	0.852
makuch lniany	1	0·908	0·272	0·718
bobik mielony	0·5	0·428	0·096	0·333
buraki pastewne	17	1·735	0·017	0 850
siano ad libit., licząc po 5 kg. na sztukę i dobę, przedstawia	5	4·857	0·190	0·310
razem		9·714	0·757	3·068
Kellner żąda		14·850	0·935	4·397
dostają za mało o		(-) 5,136	(-) 0·158	(-) 1·329

Mógłby każdy teraz i słusznie, na oko, postawić zarzut, że chociaż białka strawnego sztuka w sztukę dostaje o 158 gr. za mało, to jednak rezultaty są tak wysokie, że zmieniać tego nie potrzeba. Zapewne, zachodzi jednak kwestya, czyby się nie dostało (co jest prawdopodobnem) lepszych wyników, jeszcze lepszego wyzyskania paszy, gdyby zestawienie odpowiadało normom, postawionym przez naukę a stwierdzonych praktyką!?

Wychów cieląt jest bardzo uproszczony. Zaprowadzono racyonalny ze wszech miar system pojenia. Zaczyna się od 1 l. mleka pełnego i dochodzi się do 6-ciu, a potem zastępuje się je stopniowo mlekiem chudem z centryfugi z dodatkiem owsa. To trwa do czterech miesięcy, poczem prócz zakładki dostają po 2 kg. owsa gniecionego.

Mleko przerabia się w domowej mleczarni na masło, a chude daje się świniom.

Zarodowa chlewnia Yorkschirów.

O ile bydło i urządzenie obory robi jak najlepsze wrażenie, o tyle chlewnia pozostawia dużo do życzenia. Mówię to dlatego, że chlewnia jest zarodową.

Świnie, mojem zdaniem, nie przedstawiają owego typu, który jest tak charakterystycznym dla świń angielskich A zatem głowa jest za długa, a ryj jest wybitnie prosty, nogi wysokie, tak przednie jak i tylne, które są zanadto strome i przez swoją wysokość dają wrażenie, jakoby sztuki były podkasane. Korpusy bardzo stosunkowo długie, niepełne. Dalej brak jednolitości, t. j., że są tam rodziny, które się wybitnie od siebie wyróżniają ogólnym kształtem form, wielkością głów i ryjów, a nawet włosem, bo są i zupełnie łyse (z rzadką szczecią na grzbiecie: „grzebień“) i kędzierzawe. Tego w zarodowych chowach należy unikać, bo typ powinien być jeden.

Stawiam może zarzuty zbyt ciężkie, jestem jednak bezstronnym, a jeżeli komu mogę zarzut główny postawić, to tylko Tow. gospodarczemu we Lwowie, które dostarcza knurów z Anglii. Inspektor hodowlany Tow. gosp. wspominał mi, że w Anglii jest właśnie od lat kilku nowy kierunek, zdążający do tych kształtów, jakie zauważyłem w B.; że długie ryje są obecnie pożądane, bo sztuki dawnego typu okazały się zdegenerowanemi, były mniej odporne. Co do mnie, to miałem osobiście sposobność, będąc w czerwcu b. r. w Anglii, stwierdzić, że nigdzie takich Yorskschirów nie widziałem, a zwiedziłem kilka wybitnych gospodarstw i między niemi szkołę rolniczą Wye Kent agric. College, gdzie są zebrane okazy wszystkich ras świń angielskich.

Wspominano mi, że się Zarząd stara jednak utrzymać ten typ „dawny“, przynajmniej dla siebie — więcej nie jest w jego mocy, bo kupowaniem reproduktorów sam się nie zajmuje.

Świń ogółem jest razem z prosiętami 160 sztuk.

Dostają one razem: 4 q ziemniaków
450 l. mleka odcentryf. przegotowanego.
45 kg. otrąb pszennych.
100 „ plew koniczyny,
prosięta dodatkowo 45 kg. jęczmienia gniecionego.

Co się tyczy samej chlewni, to uważam, że urządzenie jej, jeżeli nie jest złem, to w każdym razie wadliwe. Czystość nie jest dostatecznie przestrzegana, boxy drewniane, dawno nie bielone i stare, bez poręczy żelaznych, pod któreby się prosięta mogły chronić przed zgnieceniem przez kładącą się maciorę — a co najważniejsze, to to, że drewno zostało już wszędzie za granicą (a w części i u nas) zastąpione cegłą i cementem. Bo chociaż utrzymanie ciepła jest trudniejsze w tych warunkach (stąd mniejsze wyzyskanie paszy), to jednak dezynfekcya w razie wybuchu zarazy, przy urządzeniach drewnianych jest zgoła trudną, a z tem właśnie w hodowl trzody chlewnej najwięcej się liczyć trzeba!

Gdy kierunek jest zarodowy, byłoby pożądanem zwracać uwagę na to (u nas się to pomija może dla braku odpowiednio wykwalifikowanej służby), by na chów brać przedewszystkiem te prosięta, które ssą środek wymienia matki. To bowiem miejsce jest najbogatsze w mleko i te sztuki zwykle już na oko wyróżniają się wielkością i wyglądem od rodzeństwa.

Kwestya pożerania młodych przez maciorę (w B. ma się to tylko sporadycznie zdarzać) polega na tem, że młode ssąc, wbija ząbki w wymię i kaleczy je. Gdy matka chce się uwolnić lub wstać, czuje ból i chwytając młode, kaleczy je; świnia zaś, jako wszystkożerna, poczuwszy krew, zjada swoje potomstwo. By tego uniknąć, zastosowano na szeroką skalę, n. p. w Westfalii, obcinanie tych zębów prosięcia specyalnemi obcęgami, co nie pociąga za sobą żadnej szkody, bo i tak to są zęby mleczne, bywają potem zrzucane. (C. d. n.).

Bronisław Janowski.

Z obcych niw.

Wspomnienia z podróży.

I.

Pole zalewowe pod Berlinem.

Każdego, kto podróżując w obcych stronach zwykł uważnie rozglądać się po okolicy, uderzyć musi przy sa-

mym dojeździe do Berlina w porze letniej raptowna zmiana wyglądu szaty roślinnej mijanej okolicy, a zwłaszcza pól uprawnych, w porównaniu do poprzednich niw.

Przed chwilą jeszcze pociąg sunął przez beznadziejnie jednostajną, płową, piasczystą równinę, tu i ówdzie wydętą we fałdziste wydmy, skąpo porosłą charakterystyczną roślinnością ziem piasczystych, pociętą pólkami nizkiego owsika, rzadkiego, o króciutkich kłoskach żytka i nawpół piaskiem zawianych, nędznych krzaczków ziemniaków, urozmaiconą chyba tylko skarłowaciałemi brzózkami, akacyami lub plamami sosnowych zapustów — nagle wjeżdża się w jakąś wesołą krainę, o zgoła odmiennym, barwnym wyglądzie, między bujne, soczyste, szmaragdowe łąki, obrzeżone rzędami pięknie formowanych, owocem obciążonych jabłoni i grusz, między bogate pola uprawne, na których ze zdumieniem spostrzegamy olbrzymie głowy kapusty, bajeczne buraki i ziemniaki, to znowu wspaniałe, o ciężkim kłosie zboża.

A zmiana ta następuje tak nagle, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej — granica między ową, płową, ubożuchną szatą roślinną poprzedniej okolicy, a obecną bujną, o soczystej zieleni wegetacyą jest tak ostra, że zdaje się być nożem odcięta.

Zagadkową tę, tak gwałtowną zmianę tłómaczą nam liczne rowy, którymi pola tutejsze są pocięte na poszczególne kwatery, oraz błotnista, ciemna ciecz, o wyglądzie i konsystencyi kawy, przyrządzonej na sposób turecki, która tu i ówdzie z rowów występuje, zalewając sąsiednie poletka. (Fig. I.).

A gdyby ktoś jeszcze posiadał jakieś wątpliwości co do charakteru tego zjawiska, temu bardzo podejrzana woń, którą od czasu do czasu przynosi powiew wiatru od tych pól, powinna ostatecznie rzecz wyjaśnić.

Oto znajdujemy się wśród słynnych zalewowych pól berlińskich, nawożonych miejskimi ściekami kanałowymi, którym też przypisać należy tę tak bujną roślinną wegetacyę na tych glebach, będących w znacznej większości ubogimi, nieomal lotnymi piaskami.

Historya tych pól, ich urządzenie i plony są też nadzwyczaj zajmujące, to też przechadzka wśród nich, mimo powyżej wspomnianej niezbyt miłej woni i możliwości zabłocenia się przy przesadzaniu rowów zalewowych, zasługuje dla każdego, zwłaszcza zaś dla rolnika na polecenie.

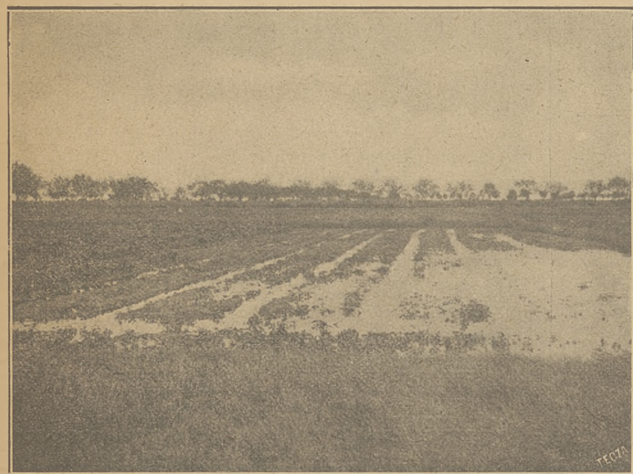


Fig. 1.



Fig. 2.

Berlin jest wogóle pierwszem z wielkich miast, które swą kanalizacyę połączyło ze systematycznem spożytkowaniem wód kanałowych dla celów rolniczych, osiągając tem samem podwójną korzyść, bo nie tylko zabezpieczając okoliczne wody od zatruwania i roznoszenia zarazków chorobowych, lecz zarazem wyzyskując to, co właściwie w zwykłych warunkach posiada tylko ujemną wartość.

Kanalizacya Berlina jest dziełem ostatnich dziesiątków lat, a polega na t. zw. urządzeniu promieniowem, przyczem miasto podzielono na pojedyncze części, z których każda dla siebie jest oddzielnie skanalizowana promieniami kanałów, kończących się w wspólnym odpływie. Wobec zupełnie równego, poziomego położenia miasta, a zatem braku spadku, spływy kanałowe muszą być sztucznie zapomocą olbrzymich pomp podnoszone i wylewane w olbrzymie rury podziemne, kanały, częściowo i zbiorniki, skąd gęstą siecią krytych rynien i otwartych rowów rozchodzą się po polach, dzieląc je na poszczególne kwatery i zalewając w razie potrzeby. Rozcieńczone wodami kuchennemi i deszczowemi odchody miejskie filtrują się tu niejako przez grunt, pozostawiając wszystkie, a przynajmniej znaczną część składników pokarmowych roślinnych, zawieszonych, a także i rozpuszczonych we wodzie, oraz i wszelkie drobnoustroje, czyniąc tem samem z tutejszych ubogich gleb piasczystych bardzo wydatne, bogate ziemie. Tak przefiltrowana woda dostaje się do sączków, pola te bowiem są osuszone sączkami ułożonymi gęsto, bo co 6 metrów.

W ten sposób początkowo zaprowadził zarząd miasta urządzenia zalewowe dla pięciu promieni, zakupując w tym celu na północy i południu miasta folwarki Falkenberg, Brücknersfelde i Marzahn, Osdorf i Friederikendorf, ob-

szaru około 1500 ha. Wkrótce jednak urządzenia te znacznie rozszerzono, dokupując do poprzednich majętności Blankenburg, Malhof, Wartenburg, Sputendorf, Grossbeeren itd. tak, że dzisiaj obszar miejskich folwarków urządzonych do nawodniania wynosi z górą 15.000 ha.

Przedsiębiorstwo to było olbrzymie tak ze względu na nakład pracy, jak i kapitału. Dla zilustrowania tego wspominam, że n. p. założenie owych początkowych pięciu promieni kanalizacyjnych wraz z zakupnem i urządzeniem pól zalewowych kosztowało około 37,700.000 marek, z czego samo urządzenie pól wyniosło około 10,000.000 mrk. Te tak wysokie jednakże koszta zdołały się już częściowo wypłacić, a to dzięki wspaniałym, nieraz wprost bajecznym tutaj uzyskiwanym plonom poszczególnych roślin uprawnych, z których zwłaszcza produkcya paszy łąkowej zasługuje na szczególne uwzględnienie. Łąki te obsiewają zwykle na 1 ha 40 kg raygrasu włoskiego i 20 kg tymotki, względnie wyłącznie tylko raygrasem włoskim w ilości 50 kg na 1 ha, bowiem ta trawa szczególnie piękne tu wydaje plony. (Fig. II.).

Łąkę taką kosi się przeciętnie pięć do sześciu razy, przyczem uzyskuje się 500—600 q trawy z 1 ha. Przy korzystnej pogodzie, łąki te kosić można co 3 tygodnie, przy niekorzystnej co 5 tygodni, przyczem niejeden pokos daje nawet do 200 q siana z ha; — a pasza to przytem bardzo bogata, bo niekiedy zawierająca do 6·28% surowego białka i 1·3% surowego tłuszczu. Stosunek pokarmowy jest tutaj bardzo ciasny, bo 1:3·5 tak, że przy spasaniu tej paszy dodawanym być musi jakiś materyał pokarmowy objętościowy, a więc słoma lub plewa.

Za trawę tę jednak stosunkowo do jej wartości bardzo tu mało płacą, bo podczas, gdy jej rzeczywista użytkowa wartość wynosi przeciętnie około 1·20 Mk, to przy sprzedaży uzyskuje się zwykle zaledwie cenę 30 fenigów, a to z powodu trudności jej dowozu. By za tem za paszę tę wyższe ceny osiągać, względnie módz ją całą spożytkować we własnem gospodarstwie, postanowił Zarząd miejskich folwarków robić z niej siano, w tym też celu zbudował w jednym z nich wielką suszarnię, w której zebrane siano sztucznie się suszy, suszenie bowiem w sposób naturalny na łące jest prawie niemożliwe, zarówno ze względu na szybki odrost tej trawy jak i zbyt powolne jej schnięcie, z powodu wielkiej zawartości soli. Pozyskiwane w ten sposób siano, jest właściwie rodzajem paszy treściwej, zawierającej surowego białka przeciętnie 19·3%, może być też z korzyścią dla wypaszenia używane. I tak, opasy żywione 50 kg buraków i około 8 kg tego siana na dzień i sztukę bez innego dodatku paszy okazują bardzo dobry przyrost na wadze. Czysty dochód z ha przy produkcyi takiej paszy obliczają na około 130 Marek. Z innych pastewnych, szczególnie dobrze udaje się lucerna francuska, której jeden pokos niekiedy daje do 200 q z ha, a pokosów takich zbiera się w ciągu roku 6—8.

Nie mniej piękne dochody przynoszą inne rośliny uprawne, zwłaszcza różne warzywa. Najlepiej udaje się kapusta głowiasta, która przeciętnie z 1 ha daje około 400 q plonu, przynosząc temsamem z 1 ha około 832 Mk dochodu. (Fig. III).

Również dobrze udają się kalarepa, marchew, buraki pastewne, selery, ziemniaki i t. p., przyczem niejednokrotnie uzyskuje się, zwłaszcza na dawniej założonych polach czysty dochód, dochodzący 300 Mk na ha.

W ostatnich czasach wzięto się na większą skalę do uprawy zbóż, sianych w szerokie rzędy (na 25 cm) do obrydlania, przyczem uzyskuje się również piękne plony, n. p. plony jęczmienia 35 q z ha, owsa 40 q z ha, żyta 38 q z ha, nie należą tu do rzadkości.

Bardzo piękne rezultaty uzyskuje się wreszcie przy uprawie drzew owocowych, którymi tutaj obsadzone są wszystkie drogi. (Fig. IV), po zatem znajdują się wspaniałe ogrody i sady, produkujące karły na osobnym folwarku (Malhof).

Z produkcyą rolną połączono w ostatnich czasach także i gospodarstwo stawowe. Mianowicie przekonano



Fig



Fig. 4

się, że wody z sączków odprowadzają jeszcze dość znaczną ilość pokarmów, które zatem przez hodowlę ryb mogą być jeszcze wyzyskane. Robione w tym kierunku próby wydały bardzo pomyślne rezultaty, uzyskiwano bowiem w ten sposób z ha około 200 Mk czystego dochodu.

Wreszcie na zboczach kanałów odprowadzających i basenów, zaprowadzono kulturę wierzby koszykarskiej, która przynosi nie tylko piękny, bezpośredni dochód, ale także i pośredni, zabezpieczając brzegi tam od szkodliwego działania uderzenia fal.

Gospodarstwo całe prowadzone jest tutaj w znacznie większej części we własnym zarządzie miasta, a to na kilku osobnych folwarkach, po zatem poszczególne kwatery wydzierżawia miasto ogrodnikom jak i sąsiednim kolonistom.

Urządzenie takie jakie tu widzimy, jest zatem ze względów ogólno-ekonomicznych niesłychanie ważne, odchody bowiem a zatem to, co w zwykłych wypadkach posiada tylko znaczenie ujemne i co też każde zbiorowisko ludzi stara się jak najprędzej i najłatwiej wydalić, przyczem ostatecznie odchody te dostają się do morza, bez pożytku dla teraźniejszego pokolenia, a stanowiąc tylko niejako skarbonkę dla przyszłych pokoleń, to w wypadkach racyonalnego skanalizowania, połączonego z takim właśnie systemem zalewowym, zostaje na miejscu zużytkowane.

A przecież w odchodach tych znajdują się wszystkie te materye, które z takim nakładem pracy i kapitału. pozyskujemy dla celów utrzymania życia. A przecież całe tak zawiłe zagadnienia ekonomiczne dadzą się sprowadzić do zasadniczej kwestyi żywienia ludzkości i gdyby problem ten został korzystnie rozstrzygniętym, ustałyby tym samym wszelkie kwestye socyalne!

To też nie jeden z myślicieli, chcący ludzkość zbawić jakąś mniej lub więcej karkołomną utopią, lepiejby zrobił gdyby pracę swego umysłu zechciał ześrodkować w więcej praktycznym kierunku, a tym jest — zdaniem naszem — sprawa łatwego spożytkowywania odchodów

Oto myśli, które każdemu się nasuwają gdy opuszcza berlińskie pola zalewowe.

Korespondencye.

Zakopane 23. grudnia 1908.

Najnowszy rozlewacz gnojówki „Nil“.

Jest to ogólną wadą wynalazców, że na dzieła swe zwykli patrzyć przez szkła zbyt różowe, to też nie dziwi mnie wcale, że i Szanowny Autor „Najnowszego rozlewacza gnojówki Nil“ widzi w swem, zdaje się, pierworodnem dziele takie zalety, których pomimo chęci najszczerszych przyznać temu rozlewaczowi trudno.

Nie chcąc nużyć Szanowych Czytelników wyliczaniem niedomagań „Nila“ w przedługim artykule, ograniczę się tylko do kilku skromnych uwag, jakie mi się co do opłacalności tego aparatu nasuwają.

Opłacalność, to sprawa najwyższej wagi przy każdej maszynie, gdy się zaś słyszy, że przy zastosowaniu „Nila“, na jednym morgu plantacyi buraczanej lub łąki „16 koron oszczędności“ się uzyskuje, to zagrożona w swem istnieniu większa własność galicyjska gotowa jak manny wyczekiwać okazania się na rynku maszynowym, podobnie rentownych maszyn i w innych działach produkcyi rolnej, gdyż roczna zwyżka 8000 koron w przychodach może niejednego, mocno zagrożonego pięciusetmorgowego właściciela na nogi jeszcze postawić.

Opłacalność „Nila“ zgoła inaczej mi się przedstawia niż Szanownemu Wynalazcy, a to chociażby już tylko z następujących trzech powodów:

1) Bezwarunkowo na zapewnienie Szanownego Autora, że „gnojówka nic gospodarstwo nie kosztuje“, zgodzić się nie mogę; toż wnioskując w ten sposób doszlibyśmy do rezultatu, że i mleko nic nie kosztuje, jeśli je konsumujemy we własnem gospodarstwie.

2) W rachunku nie widzę uwzględnienia amortyzacyi i odsetek od kapitału wyłożonego na bądź co bądź kosztowną maszynę, jak również na sprawienie czterech specyalnych beczek.

3) Kwota 22 koron za 3 pary koni i 7-miu fornali dziennie w czasie wzrostu buraków, to także w obecnych naszych warunkach za mała.

Przy uwzględnieniu już tylko powyżej wyliczonych punktów zachodzi pytanie, czy dla niejednego jeszcze gospodarstwa „nasz dawny i wypróbowany“ beczkowóz nie okaże się rentowniejszym.

W końcu ośmielę się zwrócić uwagę Szanownego Autora, że w swych tak bardzo optymistycznych obliczeniach co do polewania buraków pomylił się na swą niekorzyść, mianowicie: 5 rzędów po 40 cm. daje zawsze w rezultacie 2 metry skutecznej szerokości, chociażby sam aparat miał tylko 1·60 metra. *Adam Younga.*

Drobne wiadomości gospodarcze.

Żywienie krów oddziałami (grupami). Powszechnie jest znanem, że w większej lub mniejszej oborze nie należy krów wszystkich żywić równą paszą z powodów następujących: Niektóre krowy są może świeżo pocielętnie, inne ocieliły się przed paru miesiącami, inne znowu jako cielne dają coraz mniej mleka, są może także i takie, których wcale się nie doi. Także to się pojawia prawie w każdej oborze, że krowy nawet takie, które się cieliły w równej mniej więcej porze, dają bardzo rozmaite ilości mleka. Gdy wszystkie te krowy żywią się równą paszą, będzie pasza ta dla bardzo dobrych dójek niewystarczającą, a gorsze dójki, lub wcale jałowe krowy nie zużywają paszy należycie, a gospodarz nie będzie miał z krów takiej korzyści, bo część krów nie zapłaci mlekiem za drogą paszę. W każdej zatem oborze jest koniecznem znać wydajność mleka każdej krowy. W tym celu urządza się regularnie co dwa tygodnie dojenie próbne. Nie należy liczyć na to, że gospodyni zna krowy, bo często o tem mówią, że jedna krowa daje wiele, a druga mało mleka, Właśnie tam, gdzie pan lub pani domu nie mogą wszystkiem sami się zajmować i muszą wiele rzeczy powierzać służbie, jest regularnie powracające dokładne oznaczenie ilości od pojedynczych krów udojonego mleka tem konieczniejszem. W praktyce można żywienie krów stosować do pewnego stopnia podług ilości dawanego mleka. Rozumie się samo przez się, że trudno w praktyce wymierzać dla każdej krowy osobne porcye, ale wystarczy także ustawić krowy według dojności w dwie lub trzy grupy, czyli oddziały. W każdym oddziele pomieścimy krowy, których wydajność mleka w danym razie jest mniej więcej równą. Krowom, które wielką ilość mleka wydzielają, damy lepszą paszę niż tym, które mniej mleka dają. Inaczej również paść będziemy krowy cielne, jak świeżo pocielętne lub dojne. Nie dlatego, abyśmy krowy cielne mieli zagłodzić, lecz z tego powodu, że krowa w ostatnich miesiącach ciężarności nie powinna zjadać zawiele paszy objętościowej, ale zato należy jej się pasza posilna. Przy przestawianiu krów w grupy będzie zwłaszcza w większej oborze objawiać się pewne zaniepokojenie w stajni i pasterzowi sprawi to trudność, lecz miejscowy nadzór zapobieży szkodzie. Wydzielanie lepszej paszy azotowej każdej sztuce według udojonego od niej kilograma mleka jest bardzo mozolnem, a celu może nie osiągnie, gdy paszę ocenia się według analiz przeciętnych. *a. ż.*

Kącik informacyjny.

Materyały do polskiego słownictwa rolniczego*).

Zamiast:	Poleca się:
Kartofle	Ziemniaki
Nawożenie pogłówne	Nawożenie potrząskowe lub strząskowe
Nawóz pogłówny	Strząska lub potrząska
Wiązałka	Wiązarka
Młocarnia	Młocarka
Burty rowu	Wargi rowu
Żywienie szablonowe	Żywienie modłowe
„ sumaryczne	„ zbiorowe lub bez wyróżnienia
„ grupowe	„ oddziałowe
„ indywidualne	„ osobnicze
Incucht	Zeswojenie
Kastrować	Wałaszyć lub skopić, lub miśkować

*) Ktoby miał jakiekolwiek zarzuty przeciw słowom tu poleconym, lub znał słowa właściwsze, zechce się zwrócić do Komisyi polskiego słownictwa rolniczego (c. k. gal. Tow. gosp.).

Doniesienia kronikarskie.

Kółka ziemian. Dnia 15. bm. odbył się w Prałkowcach, majętności p. Dra Feliksa Drużbackiego zjazd przemyskiego Kółka Ziemian. — Jestto dziewiętnasty z rzędu zjazd Kółka liczącego 12 członków z powiatów przemyskiego i dobromilskiego — zjeżdżających się niemal co miesiąc — zwykle w komplecie.

Po zwiedzeniu gospodarstwa, odbyła się krytyka i dyskusya na podstawie opisu, ułożonego przez gospodarza p. Drużbackiego; jeden z egzemplarzy tego opisu, sporządzonego podług szematu, dostarczonego przez Komitet naczelny Towarzystwa Kółek Ziemian, odesłano do sekretaryatu tegoż Komitetu.

Referat jednego z członków „o porządkach na folwarku“ wywołał żywą wymianę zdań, co do rozmaitych praktycznych środków i sposobow, służących do urządzenia oraz utrzymania niezbędnego porządku w stajniach, gumnach, składach, magazynach podręcznych, spichrzach, szopach i warsztatach.

Na następnym zjeździe, który się ma odbyć w lutym w Tyszkowicach u p. Adolfa Turnaua, będzie omawiana kwestya dozoru w gospodarstwie rolnem i folwarcznem.

Zdobycie powietrza dla rozwoju rolnictwa. Jak wiadomo powietrze atmosferyczne zawiera w sobie około 80% azotu. Azot ten sposobem elekro-technicznym zostaje z powietrza oddzielony i jako stałe ciało w połączeniu z wapnem i węglem drogą fabrykacyi w nawóz do celów rolniczych przemieniony. Głównymi składnikami tego nawozu, zwanego wapnem azotowanem są 60—66% użytecznego wapna i 18 do 20% azotu w wodzie rozpuszczalnego. Epokowa ta zdobycz przyczyniła się i nadal nie mało się przyczynia do zakładania coraz to nowych fabryk, a i w Austryi istnieją takie fabryki w Sebeniko i Almissa (Dalmacya). W ostatnim roku wyprodukowano w Europie prawie milion cetnarów metrycznych wapna azotowanego. Nawóz ten okazał się bowiem dla roli nader skutecznym. Okoliczność ta jest dla naszego kraju tem ważniejsza, ile że wapno azotowane o wiele tańsze jest, aniżeli saletra chilijska i siarkan amonowy.

Wapna azotowanego użyć należy 5—10 dni przed zasiewem, poczem należy rolę zabronować, lub płytko przyorać. Jako dawkę zaleca się taką samą, jak siarkanu amonowego lub $^3/_4$ ilości saletry chilijskiej, zatem około 50—75 kg. na morg.

Z nawozem potasowym i z mączką żużlową Thomasa może być wapno azotowane w dowolnym stosunku połączone i razem wysiane, jako nawozu pogłównego używa się wapna azotowanego z reguły tylko pod zboże ozime, a to przed rozbudzeniem się wegetacyi. W ten sposób nie tylko użyźnia się rolę, ale też usuwa się wiele chwastów, jak gorczycznik i t. p.

Przez uzyskanie więc w sposób powyżej podany wapna azotowanego, otwarte zostało dla rolnictwa niewyczerpane źródło nawozu azotowego, co dla nas tem większe ma znaczenie, ileże nawóz ten swą taniością i wartością nawozową przewyższa wszelkie nawozy azotowe.

Zwracamy uwagę na inserat p. J. T. Gawlikowskiego na ostatniej kolumnie numeru.

Pytania i odpowiedzi.

Odpowiedź na pytanie 81. Mam turbinę o sile 24 HP. do tego zastosowany „Holänder Kaspara“ (maszyna do robienia krup) jeden kamień francuzki z cylindrem maszynowym i dwa kamienie zwykłe z Tuczny. Z tych kamieni jeden ma pytel zwykły, a drugi urządzony do razówki t. j. bez pytla. Z kombinacyi tej jestem bardzo zadowolony. *Ł.*

Odpowiedź na pytanie 82. Do parzenia i gotowania parą karmy mam kocioł fabryki Otto Hofmann z Horowitz, Czechy, jaki ostatecznie można dostać i u Claytona (ale drożej), z którego jestem wcale zadowolony. Na żądanie fabryka przyśle cennik, w którym Szan. Pan pytający znajdzie wszelkie odpowiedzi. Pomysł, by nie sprowadzać całego przyrządu (na tę ilość bydła wart. ok. 800 K), jest bardzo dobry, wystarczy tylko piec z kotłem do wytwarzania pary i rurę, ale fabryce należy podać, jak wysoka i szeroka jest kadź drewniana, w której ma być pasza gotowana. Aby kadź dobrze i szybko gotowała, należy ją zawiesić ruchomo na osi podłużnej i przez całą długość przeprowadzić środkiem rurę dziurkowaną, którą para wchodzi do beczki. W ciągu gotowania należy beczkę raz o 180° obrócić. *Froń.*

Odpowiedź I na pytanie 83. Samozagrzanie paszy może nastąpić tylko wobec miernej wilgoci i dostatku powietrza t. j. pasza nie może być za mało ani za wiele mokra; musi posiadać tyle wilgoci, ile jej ma siano podeschnięte, zdolne się jeszcze zagrzać w kopicach. Samozagrzanie spowodowane bywa rozwojem drobnoustrojowców, które pod wpływem zwilżenia zaczynają się rozwijać t. j. jedne dzielić, inne kiełkować lub pączkować, przyczem oddechanie ich jest tak spotęgowane, że występuje znaczne podwyższenie ciepłoty, dochodzące czasem do 70° C. co zależy od jakości paszy, czy ona mieści mniej czy więcej azotu. W pierwszych dniach samozagrzania wre między drobnoustrojowcami zacięta walka o byt, gdyż każdy rodzaj stara się nie tylko utrzymać przy życiu, ale i wziąść górę, jednak warunki są najodpowiedniejsze dla pleśników i te w końcu zwyciężają, paszę kompletnie obsiadłszy.

Chcąc osiągnąć samozagrzanie należy plewę czy sieczkę dawać warstwami i równocześnie skrapiać ją (nie zlewać) konewką ogrodniczą z sitkiem, przyczem widłami dobrze mieszać i tratować. Jeżeli przy deptaniu woda pod nogami się nie odzywa, karma jest w miarę wilgotna i samozagrzanie nie ulega żadnej wątpliwości. Po napełnieniu dołu w ten sposób iż sięga do wierzchu, nakrywa się paszę 3—4 deskami i coś niecoś obciąża kamieniami dla rychlejszego samozagrzania. Po upływie 72 godzin pasza jest gorąca i należy ją do 3 dni spaść, bo zaczyna pleśnieć, a ktoby się chciał od tego zabezpieczyć i dłużej karmić, musiałby dół nakryć ciężarami wynoszącemi około 4 q na 1 m² dla wypchnięcia powietrza w tym okresie fermentacyi zbytecznego, a że to jest uciążliwe, buduje się zwykla dwa doły tej wielkości, aby karma na 3 - 4 dni wystarczyła. *Froń.*

Oddowiedź 2 na pytanie 83. W moich cementowych dołach z początku także niechciała się plewa zaparzać, gdyż były zbyt głębokie. Radzę je uczynić płytszemi przez ułożenie na dnie podłogi z grubych desek na słupkach. Często plewa nie zagrzewa się, gdy jest zanadto mokra. Polewanie wody do dołu jest całkiem wadliwe. — Trzeba plewę przed załadowaniem pokropić koneweczką z sitkiem.

Oprócz tego dodaje, że w nowych cementowych dołach plewa nie będzie się zaparzać — lecz dopiero gdy cement zupełnie stwardnieje i wyschnie, co nastąpi mniej więcej dopiero w $^1/_2$ roku po ukończeniu dołów cementowych.

Normalnie parzanka po 24 godzinach jest gorącą — tak przynajmniej jest w moich cementowych dołach.

J. T. z M.

Odpowiedź 3 na pytanie 83 z Nr. 52 *Rolnika*, parzanka zimna robi się u mnie przez czwartą zimę, parzy się przez 48 godzin i wychodzi taka gorąca, że pastuchy nie są wstanie gołemi rękami ją wyrzucać, tylko muszą używać żelaznych wideł, a bydło dwa razy dziennie tak smacznie zjada, jak brahę.

Parzanka robi się w ten sposób: są dwie kadki w tej samej stajni, gdzie bydło, z desek zbite, jedna kadka wystarcza na 2 dni, po 2 razy dziennie na 60 sztuk bydła. Plewa do jednej kadki dzieli się na cztery części, każda część zostaje dobrze nakropiona wodą trochę soloną czerwoną solą; do tego daję cienką warstwę siekanych buraków lub ziemniaków; dobrze się wymiesza i nabija się do kadki, i tak samo resztę 3 części; dobrze się wypełnia; na wierzchu przykłada się ciężkiemi wiązkami słomy, w ten sposób będzie do 48 godzin bardzo uparzoną; robię uwagę, że plewa musi być dobrze nakropiona i dobrze w kadkach nadeptane.

S. G.

Ze stołu redakcyjnego.

Na wydawnictwo „Rolnika“ przesłał Oddział lwowski dalsze 40 K.

Sprostowanie błędów drukarskich do Nr. 52 „Rolnika“ z r. 1908. W artykule „Błędne pojęcia ekonomiczne“ w 2-ej kolumnie, wierszu 18-ym. Czytaj: „przywłaszczenie zamiast przywłaszczanie. Na str. 572 w 1-ej kolumnie, wierszu 21, czytaj „iż powstały one (zamiast nie) z produktów naturalnych“. Na str. 573 w 8-ym wierszu, czytaj „paktol“ zamiast „paksol“.

Biuletyn meteorologiczny

za czas od 21 grudnia do 27 grudnia 1908 r.

(Ze spostrzeżeń Stacyi meteorologicznej Akademii rolniczej w Dublanach).

Dzień	Ciśnienie powietrza sprow. do 0° mm. 700+			Temperatura powietrza w st. Cels.					Wilgotność powietrza bezwzględna mm.			Wilgotność powietrza względna w %			Kierunek i siła wiatru mm. 0—10			Zachmurzenie 0—10			Ilość opadu	Uwaga
	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	Max.	Min.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	mm.	
21 p.	47·9	47·8	48·4	— 1·0	— 0·3	— 0·2	— 0·2	— 1·5	3·9	4·2	4·3	92	94	94	E 1	E 1	E 1	10	10	10	0·7	⚹
22 w.	48·8	49·7	50·4	— 1·0	+ 0·1	— 0·4	+ 0·1	— 1·0	3·9	4·3	4·0	90	92	90	E 1	O	E 1	10	10	10	—	
23 ś.	49·9	49·4	48·5	— 1·1	— 0·6	— 1·4	— 0·4	— 1·4	3·7	3·7	3·5	86	85	84	E 1	S E 1	S E 2	10	10	10	—	
24 c.	45·7	43·9	42·1	— 2·4	— 2·5	— 3·0	— 1·4	— 3·0	3·1	3·2	2·8	81	83	76	E 3	W 2	W 3	10	10	10	—	
25 p.	37·9	36·1	34·5	— 3.4	— 3·1	— 3·4	— 3·0	— 3·6	2·6	2·6	2·7	74	72	76	W 5	W 5	W 10	10	10	10	1·7	⚹
26 s.	31·6	32·0	33·4	— 3·7	— 5·2	— 9·6	— 3·2	— 9·6	2·6	2·4	1·5	76	78	69	W 5	W 6	W 9	10	5	5	—	
27 n.	36·2	36·9	38·3	—15·6	—12·3	—15·0	— 9·6	—15.8	0·6	0·8	0·8	50	45	56	W 4	W 2	O	0	0	6	0·2	⚹ ⨆

Nakładem c. k. Galicyjskiego. Tow. Gospodarskiego. Odpowiedzialny redaktor : ***Dr. Jan Paygert,***